

## wersja B. dla tych, którzy nie czytali *Ziemi obiecanej* Władysława Stanisława Reymonta

Władysław Stanisław Reymont

### **Ziemia obiecana**

Trawiński wyszedł zgnębiony.

Idąc do Borowieckiego był prawie pewnym dobrego rezultatu prośby, bo jak każdy człowiek w położeniu bez wyjścia, pragnienia brał za rzeczywistość, za fakt, który powinien się być stać.

Siadł w dorożkę i kazał jechać prosto w Piotrkowską. Nie mógł nic myśleć, czuł się rozbitym i niezdolnym już do żadnej akcji, do żadnego ruchu. Poddawał się z biernością wyczerpania tej ostrej, przenikliwej fali goryczy, jaka mu zalewała serce. Patrzył na miasto brudne, zadeszczone, na trotuary błotniste, zapchane ludźmi, na niezliczone kominy, co niby topole wznosiły się nad płaszczyznami dachów i ginęły w zapadającym zmroku, znacząc tylko swoje istnienie kłębam białych dymów tłukących się po dachach, na setki wozów z węglem, które olbrzymim łańcuchem ciągnęły do fabryk, na platformy wyładowane towarami, na dorożki i powozy z pośpiechem mijające się w różnych kierunkach, na te niezliczone kantory i składy zapchane towarami, ludźmi, na ten szalony ruch, jaki był na ulicach, na to wysilone życie wrzące dookoła.

Patrzył z rozpaczą prawie, bo czuł swoją niemoc, czuł, że chwila jeszcze, a z tego olbrzymiego wiru, z tej maszyny nazywanej Łodzią wyleci za chwilę jak odpadek, jak miazga wyszana i zużyta na nic, niepotrzebna temu potworowi-miastu. Patrzył z jakąś bezsilną nienawiścią na fabryki błyskające w mroku tysiącami okien, na tę olbrzymią ulicę, która niby kanał nakryty dymami i brudnym niebem huczała energią, rozlewała potoki światła i tętniła ogromną siłą życia. Ślizgał się oczami po ostrych konturach fabryk, raziły go boleśnie elektryczne słońca zapalone nad dziedzińcami, bolał go ten szum głuchy a potężny swoją bezustannością, co się rozlewał po ulicach z fabryk i warsztatów, bolało go to życie tak silnie tętniące, bolała go ta straszna świadomość konania, które spostrzega ostatnim błyskiem oczów, że tyle pozostaje jeszcze żywych! I ta świadomość przegryzała mu duszę nieopowiedzianą zawiścią.

Nie umiał żyć w tym świecie.

Nie umiał się przystosować do otoczenia.

Tyle sił zużył, tyle mózgu, tyle zachodów, tyle kapitałów swoich i cudzych, tyle lat pełnych udręczeń przeżył i po co?... żeby znowu zaczynać to samo od początku! znowu stawiać gmach, który w końcu spadnie mu na głowę.

Męczył się ogromnie, nie mógł usiedzieć w dorożce, więc poszedł pieszo Piotrkowską. [...] Nie mógł się oderwać od tej ulicy.

Utopił się w tłumie, co płynął trotuarem i pozwalał mu się pchać i nieść. Przyglądał się bezmyślnie wystawom sklepów [...] i znowu szedł zapatrzony w fabryki, w okna oświetlone, poza którymi migotały sylwetki maszyn i ludzi; ogłuszał się powoli wrzawą i obojętniał.

Źródło: Władysław Reymont, *Ziemia obiecana*, Wrocław 1996, s. 204–205.

**Komentarz do fragmentu tekstu prozy cytowanego w zadaniu**

Trawiński – bohater XIX-wiecznej powieści Władysława Stanisława Reymonta, *Ziemia obiecana*, fabrykant, wywodzący się ze szlachty, dochowywał wierności ideałom szlacheckim, nie wiodło mu się w interesach. W sytuacji zagrożenia bankructwem szukał pomocy finansowej u Karola Borowieckiego (również szlachcica z pochodzenia).

**Czy miasto jako centrum cywilizacyjnego postępu gwarantuje człowiekowi szczęście? Rozważ problem i uzasadnij swoje stanowisko, odwołując się do fragmentu *Ziemi obiecanej* Władysława Reymonta i do innych tekstów kultury. Twoja praca powinna liczyć co najmniej 250 słów.**